

Syska, Henryk

Chłopską przemienić dolę...

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 1, 28-45

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CHŁOPSKĄ PRZEMIENIĆ DOŁĘ...

Dwa, o niepodważalnym znaczeniu wychowawczym jubileusze przeszły ostatnimi czasy pominięte niepokojącą społecznie obojętnością. Pod datą 16 marca 1911 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznego dodatku do „Zarania” pod znamienym tytułem — „Świt — Młodzi Idą”. Skromna winieta, pomysłu nieznanego nam dotąd autorstwa uwidacznia między innymi skrzydlaty promieniście wizerunek młodzieńca, ze wzniesionymi ku wysokościom dłońmi, zwieńczonymi książkowym zadrukiem. Będąc tylko stałym załącznikiem bojowego tygodnika chłopskiego ruchu politycznego Królestwa, ujawnił „Świt” swą postawę ideową. Podsumować ją można bez przewidywanych uchybień zapisem wiersza, podrzucanego na czołówkę numeru hasła:

*„O! Pójdźmy razem, gdzie czeka nas droga,
Na której ludy przyszłości,
Nic nie żądają od dziejów i Boga,
Prócz jednej sprawiedliwości...”*

Sprawcami tego, historycznego przedsięwzięcia byli wychowankowie kilku zaledwie, istniejących pod zaborem rosyjskim ludowych szkół rolniczych, gdzie oprócz zatwierdzonych urzędowo przedmiotów zawodowych, nie szczędzono swoim podopiecznym pogłębianych nauk obywatelskich, dotyczących poczucia obowiązkowości wyrastającego pod strzechą Polaka a dobijającego się o wyrównanie krzywd społecznych w wyzwolonej z pęt niewoli ojczyzny. Krzesicielami przysłowiowych iskier z popiołów byli dorastający wiekiem pionierzy, opuszczający zasłużone przyczółki wiedzy i zapalnych myśli Pszczelina, Gołotczyzny, Mieczysława, Kruszynka, Bratnego, Sokołówka i Krzyżewa. Mało ich a jednocześnie — aż tylu gotowych do podjęcia zadań, określonych słowami pieśniarza tego ruchu, syna męczeńskiego Podlasia, Kajetana Sawczuka:

*Dziś polskiej ziemi młodzież wieśniacza,
Między pustkowieciem wsi i ugorem,
Do lotu skrzydła orle roztacza,
Do walki staje z mroków upiorem.*

Świadom nowego, nieodwracalnego już marszu w przyszłość, dostrzega w nim zmarły przedwcześnie lirnik wioskowy nie tylko podrzędny wymiaru, ale bystry nurt, wszechogarniający całość naszych oczekiwań wewnętrznych:

*Ku lepszej doli swojej narodzie,
Płyniem jak burzą targane łodzie,
Bo wielki ogień tli w naszym łonie,
Ster naszej doli my w nasze dłonie
Uchwycim...*

Na koniec płomiennie, nie nadwątlone czasem wezwanie:

*Dalej młodzieży! Połącz swe dłonie,
Rozpłomień iskrę, co w duszy płonie!*

*Tak dążym naprzód o siłach własnych,
Póki nie zmienim tej naszej ziemi,
Póki nie dojdziem do celów jasnych,
Niechaj na chwilę nie ustaniemy...*

Wracali zatem do ojcowskich jeszcze zagród, gdzie niejedyn z nich pozbawiony wsparcia zwinął skrzydła pod przemożnym naporem sił wrogich postępowi, by ślad trwały po sobie następcom zostawić. „...Są to larotośle, wyrosłe z owego pnia, który zdołał już wchłonąć w siebie pierwsze promienie oświaty, są to dzieci wsi polskiej, nasze córki i syny. Ich młodociane umysły w szkołach naszych lub przez pilne czytanie nie tylko swojego ducha obudziły, ale zapagnęły swój zapal szlachetny ku dobru, pięknu i ciągłemu dźwiganiu się na wyższy szczebel człowieczeństwa i w rówieśników swych co po wsiach siedzą przelewać i ich za sobą pociągać ...Prawdziwie jak swój do swoich pragną oni przemawiać: gorącym swym sercem tamtych oziębłych, często zlodowaciałych w brzydocie życia, wiedzionego na hulankach, karciasograjstwie, dzikich obyczajach pragną zagrzać umysłem swoim umysły tamtych rozjaśnić”...

— witał zaskakujące dla wielu zjawisko redaktor i piastun tego wydarzenia Maksymilian Malinowski. To tylko drobna cząstka ujawnionej prawdy. Resztę o wiele istotniejszej dla sponiewieranego niewolą społeczeństwa, ze względów zrozumiałych podawano ukradkiem, by przekupny język nie doniósł tropicielom ładu, odrodzenia i sprawiedliwości. Uczestnicząca w tym pochodzie Irena Kosmowska tak oto po kilku latach oceniła ten samorzutny zacząyn młodzieżowy:

„...Przedziwnie przypominał dążenia Filaretów, jakkolwiek większości tych, których całe wykształcenie ograniczyło się do szkoły elementarnej, lub najczęściej doroczných kursów elementarnych, był on zupełnie nieznany. Intuicyjnie weszła młodzież włościańska na te same tory tym więcej, że uskrzydliła jak ongiś ruch ten młodzieńczy natchniona poezja”...

Ona też, orędowniczka wielu śmielszych poczynań naszych legła u podstaw innego, nie mniej doniosłego wydarzenia. W drugiej połowie marca roku następnego zdobywczco ku światu ruszyła „Drużyna”, zapowiedź nowego wydawnictwa, przeznaczonego również wyrastającemu z dzieciństwa pokoleniu wsi. Moźniejszych miała mecenasów, dlatego i szata jej zewnętrzna była okazalsza dla oka, wzbogacona zdjęciami i wytworami sztuki zdobniczej, uzupełniona dodatkami, ściągającymi liczniejszy niż poprzedniczka zastęp odbiorców. Jednym z głównych dodatków była niewątpliwie „Gwiazdka” przeznaczona zgodnie z podtytułem „dla młodszej młodzieży”, jakbyśmy to dziś powiedzieli „nowizny”, sposobiącej się do nadchodzących zadań społecznych. „Teatr i Muzyka” nie wymaga szczególnych wyjaśnień. Scena ludowa z doborem widowisk, wspartych samorodnością instrumentalnych kapel od wielu już lat pozostawała w zasięgu trosk działaczy naszych każdego zaboru. „Zuch” — to uświadamienie potrzeby zbiorowego wysiłku pod hasłem „hartujemy ciało i ducha”, wartości potrzebne nie tylko dla zbrojnego pogotowia, wspartego ożywczą wciąż tradycją, potocznie zwanego „junactwa”. Wreszcie „Sprawy Kobiace”. Osobny rozdział to troski o los przysłowiowych „trzech węglów”, nie tylko chaty ludowej. Z dawien dawna jest kobieta patronką domowego ogniska, a według słusznych i dalekowzrocznych spostrzeżeń Izby Wysokińskiej:

„...Spełnić to potrafi tylko wtedy, jeśli nie będzie się zasklepiac jedynie w świecie swoich kur, prosiaków i plotek sąsiedzkich”...

Nie miejsce tu na przybliżanie wszelkiego pogłosu o naglących potrzebach

chłopskiej zbiorowości. Jedno przecież odważnie poruszanej problematyki omi-
nąć nie wypada: rozważania o tzw. umowie „wzorowej wsi”. Urządzonej wed-
ług podstawowych wymogów spółdzielczości, gdzie zespołowa praca, wspólno-
ta ziemi, dobytku i narzędzi zapewnić miała wszystkim spokojne, kulturalne i
dostatnie bytowanie. Pierwsze wezwania podał „Świt”, a natychmiast przejęła
je „Drużyna”. Spór toczył się wartko, ze znajomością rzeczy o obywatelskiego
z troską. Nad całością jednak tych przemyśleń i dążeń czuwał duch próbnego
numeru „Drużyny”, zwarte jej, podpisane imieniem i nazwiskiem, wypowie-
dzi znanych już cośkolwiek lub ujawniających się dopiero wybrańców losu.

„...My młodzież zło i jego skutki rozumiejąc wypowiadamy walkę pijaństwu,
dzikim zabawom, bijatykom, rozwiązłemu życiu, kłamstwu, obłudzie, fałszowi,
wyzyskowi i wielu innym podłościom”...

— wypowiada się artykułem „W imię przyjaźni” Antoni Piątkowski. Rzecz w
tym, by uwzględniając trudne czasy, gdzie żyć wypadło społeczności polskiej
zająć miejsce ponad wszelkimi, osłabiającymi siłę narodu waśniami:

„...Nie wierzymy tym którzy mówią nam: ten zły, tamten wróg tradycji, burzy-
ciel starych ołtarzy, ów zaś zacofaniec, zwolennik ciemnoty ludu: ten czyta tak-
ie pismo, a ten owakie, tamten wysługuje się temu, ów innemu, Młodzi przy-
jaciele! Bądźmy głusi na te „rozsądne rady”. Niech żaden z was nie żąda, aby
wszyscy mieli takie same zdania i przekonania jak „moje”...

A więc zasada uważnego wsłuchiwanie się wszystkich stron we wzajemne roz-
mowy. Postępować inaczej — to przestępstwo, albowiem:

„...Nie prędzej nastąpi jednomyślność w wielkich celach narodu, aż pozwolimy
sobie wzajemnie na różność myśli i dążeniach i zabiegach koło dobra pow-
szecznego. Dajmy sobie sami swobodę myśli i nie wytwarzajmy żadnych obo-
wiązkowych nakazów ulegania tym, czy owym, chociażby bardzo drogim na-
szym przekonaniom. W ten czas ujrzymy się na dobrej drodze, bo nie w zwal-
czaniu się i nie w przekonywaniu wzajemnym o prawdzie, lecz w poszukiwa-
niach prawdy zjednoczymy się razem, zwiążemy braterską miłością”...

W różnorodnym układzie potrzeb naszych nie możemy tracić naturalnego pię-
kna, zaczerpniętego między innymi w odwiecznej urodzie zagród naszych. Mu-
simy być bezwzględni wobec cisnącego się zewsząd naporu budowlanej szpeto-
ty, która drażąc poczyna architekturę wsi jej wewnętrzny ład i spokój na tle oj-
czystego krajobrazu. Przykład odkrywanej skutecznie góralszczyzny niech po-
ruszy światła rodzinnego piękna u wszystkich rodaków naszych. Iść trzeba
uparcie śladem miłośników Zakopanego, Tatr i Podhala, gdzie:

„...Z wiekowego zapomnienia wydobyto chłopskimi rękami, w chłopskiej duszy
przechowane polskie, starodawne zdobnictwo, nasz własny, polski styl. Od nas
teraz tylko zależy, abyśmy tych skarbów nie zmarnowali, abyśmy je pielęgno-
wali i do szczytów doskonałości doprowadzili. Niech odtąd chaty i pałace, ko-
ścioły i szkoły noszą na sobie piętno swojskie, niech styl polski rozszerzy się po
całej Polsce”...

— nawoływała Rozalia Brzezińska. Kiedy z właściwą sobie rozwagą i nadzieją
poczęła „Drużyna” odwiedziły przyźb naszych, uczestował czytelników swych
„Świt — Młodzi Idą” poszukiwawczym chwytem Józefa Niecki. Jeden z najbar-
dziej zasłużonych pionierów młodowiejskiego ruchu podjął odważną próbę
wywrócenia dotychczasowych pojęć, dających w służbie narodu pierwszeństwo
daninie krwi. Mitologia rycerska ma u nas Polaków wielowiekową tradycję, nie
jest przecież wyłącznym rodzajem ojczyznianych powinności.

„...Wielu z nas, w marzeniach swoich mniema, że dziś brak pola dla nas do pra-

cy, do bohaterstwa, że nie ma sposobności do zarysowania się w swoim kraju jako wielcy bohaterowie, gdyż minęły wieki orężne boje bohaterskie, sławne pochody zwycięstwa”...

— zastanawiał się przyszyły autor „O wewnętrzne życie wsi”, ciągnąc dalej swe przewidujące rady:

„...W czasie pokoju są bohaterowie, którzy pracą swą usilną, odważną i czystą rozjaśnią dolę polską i przygotowują jej lepszy byt. Ten jest bohaterem, kto swoją okolicę pobudzi do życia i pracy społecznej, kto w nią tchnie ducha mocnego, gotowego do walki o jutro”...

Główną postacią, motorem ukierunkowania ideowo-wychowawczego „Drużyny” był Adam Chętnik. Wszechstronnie utalentowany, o wytrawnym i lekkim piórze publicysta swobodnie wypowiadał się o muzyce i scenie ludowej, uprawianiu ćwiczeń fizycznych, o poszanowaniu krajowej przeszłości i urabianiu dziecięcej wyobraźni. Wysoko cenił regionalizm widząc w nim jedną z potęg naszej plemiennej calizny. Przykładem miała być Kurpiowszczyzna, gdzie pod koniec ubiegłego stulecia ujrzał Chętnik świat w łomżyńskim Nowogrodzie nad Narwią.

„...Niech zabawy nasze będą dla nas ogniskiem, które połączy wszystką młodzież ludową. Niech na zabawach tych znajdują się obok skrzypiec i oberka śpiewy nasze ludowe, niech się znajdzie książka lub gazeta, rozjaśni czoła wesoły wiersz lub monolog, niech teatr rozwija w nas uczucie i sztukę — niech zabawa nas uszlachetni! Ale z zabawy takiej precz z pijaństwem, karciarstwem i rozpustą! Musimy z tej zgnilizny oczyścić wioski nasze, musimy tę gangrenę co nurtuje dziś młodzież zniszczyć”...

— nawoływał Adam Chętnik w próbnym numerze „Drużyny”:

„...Powinniśmy mieć rozwinięte o sobie poszanowanie godności osobistej, powinniśmy posiadać samodzielność. Pamiętajmy o tym, że chociaż lud nasz nie przoduje w postępie, w rozwoju kultury narodowej, ale nie może być kupą zboża, dającą się przesypać z worka w worek pierwszemu lepszemu kupcowi. Samodzielność, krytycyzm, wraz ze zrozumieniem spraw społecznych i obywatelskich powinniśmy rozwinąć w sobie do możliwych granic”...

Na okoliczność jednostronnej pogoni dla doraźnych wyłącznie zysków:

„...Ale też miejmy to na baczności, ażeby usiłowania nasze nie były sterowane jedynie ku przysparzaniu sobie majątku. Materializm czyni z ludzi sobków i egoistów: dla sprawy obywatelskiej człowiek taki jest stracony, gdyż płytkość jego poglądów i dążeń nie pozwala mu na zrozumienie spraw dzisiejszych. To też precz z materializmem! Jeżeli więcej będziemy pracować dla dobra drugich, jeżeli przestaniemy zatracać godność własną i ambicje w pogoni za błyskiem złota, to przez to duch nasz będzie szlachetniał, a jednocześnie zbliżać się będziemy do ideałów dobra, prawdy i piękna”...

II

Podniesiony do wysoczyzny krajowej działalności społecznej nie przeoczył Adam Chętnik swoich obowiązków wobec rodzimej Kurpiowszczyzny. Wyprawa po wyprawie do Puszczy Zielonej przysparzała mu zawsze pogłębiających wiedzę ciekawostek o dziejach, dniu dzisiejszym i możliwościach rozwojowych tego, ojczyzstego zakątka, gdzie życie toczyło się na mocno zwolnionych obrotach, a niedostatek i pospolita nędza wypędzały rokrocznie tysiące głodujących do Prus Wschodnich i za Ocean. Także i do sąsiadujących z Puszcza dworskich pszenicznych włości.

Pracował przecież nad pierwszym wydaniem książkowym „Puszczy Kurpiowskiej”, gdzie znalazło się wiele cennych, nagromadzonych tym sposobem źródłowych przekazów. Zasiłał też nimi szczególnie bliską sobie „Zorzę” oraz „Ziemię”, miesięcznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Był jednym z pionierów wiejskiej fotografii, sporo zatem ułomków ginącej z wolna zagajnicy utrwalonych zostało między innymi na łamach „Drużyny”. Choćby podstępne zdjęcie „Na sankach”, gdzie dwie urodziwe Kurpianki z bursztynami dookoła szyi tudzież barwach ludowych rozgląda się dokoła, pośrodku zaś chłopiec w sukmanie potrząsa lejcami, uwożąc swoje „białecki”, spogląda beztroško ku obiektywowi. Bodajby „stara sosna” z trzema potężnymi odroślami na wspólnym odziemku, z opartym na niej rowerem, unikalnym jeszcze wówczas osiągnięciem komunikacyjnym zacofanego technicznie Ponarwia. Albo rodzajowy obrazek „Złapali się na krzyż”, utwalenie próby sił chłopów, kiedy podkarmione nieco było korzysta z rzeczego wodopoju.

...,Franek i Stasiek zapalają się coraz bardziej. Zapomnieli, że są kolegami i sąsiadami, jeden drugiego chciałby zdusić, przemoc i grzmotnąć o murawę. Już i kwadrans zeszło, a oni jeszcze obaj na nogach. Nareszcie Staśkowi ręce zaczęły się rozluźniać. Poczul to Franek, podniósł Staśka nieco do ziemi, przycisnął mocno do siebie przechylił się w lewo i rozstawiwszy jeszcze szerzej nogi dla zachowania większej równowagi „kropnął” Staśka na trawę. Zagrzmiały dzieci śmiechem”...

Popis publiczny, niewątpliwy przedsmak zapotrzebowania na sport i junackie przysposobienie. Robienie zdjęć, zwłaszcza w plenerze — to bardzo trudna umiejętność, wymagająca nie tylko opanowania aparatu, ale przede wszystkim cierpliwości. „Jak fotografowałem bociany” to pełen napięć opis podchodów do gniazd skrzydlatych przyjaciół strzechy naszej, czujnych na każde poruszenie, wietrzących wszędzie podstęp i niebezpieczeństwo dla ptasiego sidła. Wiele prób należało podejmować, zmieniając miejscowości, by wreszcie cel osiągnąć. Nie poszło w Gawrycach, nie powiodło się w Kadzidle, zapalało wreszcie w Lutostanie. Gawędy rzeczywistego najprawdopodobniej „Pana Macieja” znawcy ostępów leśnych i uroczysk złożyły się na opowiadanie „Wilki”. Skrzyknięta wyprawa śladem czworonożnych postrachów zimowych okolicy mogła by się zdarzyć gdziekolwiek na wschodnich obszarach kraju. Tym razem obowiązywała dokładna lokalizacja wydarzenia:

...,„Do sanek zbraliśmy po dwie strzelby, prochu i kul na zapas a także usadziliśmy paromiesięczne prosię do worka. Prosię to miało swoim kwikiem przywabić wilki, które na słoninę są dosyć łakome. Uszykowaliśmy wszystko jak należy, ruszyliśmy ku lasom, które o kilka wiorst za wsią ciągnęły się nieprzerwanym pasmem ponad Narwią aż do granicy pruskiej”...

Kłaniał się młodemu czytelnikowi urywek wspomnień królewskiej ongiś Puszczy. Wiele z chętnikowskich drobiazgów, rozrzuconych po czasopiśmie doczekało się trwałego miejsca w późniejszych opracowaniach książkowych. Jako jedyna często dokumentacja ilustracyjna i opisowa tamtego czasu, gdy lud się budził z wielowiekowego uśpienia.

Dział odpowiedzi redakcyjnych był znaczącym świadectwem osiągnąć każdej gazety. Postępując jednak wzorem „Zorzy”, „Gazety Świętecznej”, czy wreszcie „Zarania”, nie mniej obrotna od nich „Drużyna” udzielając wyczerpujących często wyjaśnień, nie podawała niestety pełnego adresu uszczęśliwionego czytelnika, poprzestając na zatrzymaniu wyłącznie pierwszej litery imienia i nazwisku. Mamy więc kłopot z odkryciem zamieszkania poszczególnych intere-

santów. Nie odczuwamy takich trudności z Adamem Rytelewskim. Miłośnik trudnej sztuki fotografowania pochodził z Puszczy Białej. Ujawnił to przekazując krótkie sprawozdanie z osiągnięć amatorskiego zespołu teatralnego w Porębie koło Wyszkowa. Wchodziły tam na deski sceniczne: „Adam i Ewa”, według francuskiego oryginału w przeróbce Antoniego Jankowskiego. „Flisacy” Władysława Anczyca i „Do szkoły” zagubionego niestety autora. Dochód przeznaczony był na ochronkę dla dzieci, niedobór jednak pokrył opiekun tych inicjatyw ksiądz Wincenty Biały, entuzjasta polskiej obróbki skautingu, który — jak pisał w jednym z numerów „Zucha”:

„...Ogniskuje w sobie wszystkie szlachetne i górne dążenia młodzieży. Najbardziej jednak może on odpowiadać duchowym bogactwem naszej młodzieży, bo w duszy każdego Polaka tkwi ukryte bohaterstwo, które rozbudzić potrzeba, a które pielęgnuje skauting. Godzien więc one jest najszerszego rozpowszechnienia. Śmiało można powiedzieć, że gdyby przynajmniej połowa wśród nas godną była nazwy harcerzy, napewno losy naszego narodu inaczej by się ułożyły”...

Bez wyszukanych słów, prosto i od serca. Unikalne mamy doniesienia o podobnych próbach na wsi przed pierwszą wojną światową. Kilka miesięcy wcześniej powstała myśl utworzenia warszawskiego sklepu spółdzielczego, przeznaczonego dla coraz liczniej odwiedzających stolicę wieśniaków.

„...Sklep nasz drużyniacki powinien być taki, jakiego jeszcze nie ma dotąd ani Warszawa, ani całe Królestwo, taki, ażebyśmy wszyscy z niego korzystać mogli, ażeby był odrębny od innych i potrzebny tak jak odrębną, trafiającą w potrzeby naszej młodzieży jest „Drużyna”... Zapewniał gorący zwolennik tego wyboru Adam Chętnik:

„...W sklepie naszym powinniśmy mieć wszelkie pomoce prowadzonych przez nas robót: przybory teatralne, kostiumy i ubrania potrzebne do przedstawień amatorskich, galanterię czyli przedmioty służące do upiększania i ozdoby ubrań i mieszkań, oraz ubrania i przybory sportowe i gimnastyczne. A więc przybory do gier i zabaw różnych towarzyskich. Z przedmiotów powyższych korzystać mogłaby wszystka młodzież nasza, a wiele rzeczy jak np. kostiumy teatralne sklep mógłby wynajmować za pewną opłatą. Towar powinien być również tani i dostępny dla wszystkich”...

Natychmiast przystąpiono do działania. Pośród pierwszej dwudziestki dziesięciorublowych udziałowców znaleźli się: Jan Ejdys z Gąsocina koło Krasnosielca i Józef Sobiech z Kadzidła, rdzenny Puszczak Mazowska. Obydwaj wychowankowie Pszczelina, powinowaci ideowo z chłopskim ruchem politycznym. Pierwszy z nich dawał już o sobie znać na łamach „Zarania”, które wolno, lecz skutecznie przenikało w dolinę Orzyca.

„...W ostatnich czasach coraz więcej widzimy „przyjaciół ludu”. Gdzie się tylko obrócimy, gdzie spojrzymy, wszędzie ich pełno. Zachodzą nam drogę, zaglądają w oczy, ciągną za rękaw na wszystkie strony, a nieraz po przyjacielsku podstawią nogę, lub kładą kamienie na drodze”...

— przestrzegał wypowiedzią „Czyj będzie chłop?”, którego różnymi sposobami chcą odciąć od postępowego pnia samodzielności.

„...Zawsze podnosicie w oczach większego ogółu ciemnych, bezmyślnych dewotów, a poniżacie, mieszacie z błotem ludzi inteligentnych, kulturalnych, ideowców, jeśli oni nie proszą was o aprobatę dla swojej roboty ideowej. Ludzi tych chcecie nieraz na swój lep chwycić, kupić ich za marną „miskę soczewicy” waszej łaskawości, aby ich obezwładnić i zupełnie, zniechęcić do żywotnej pracy

na polu społecznym. Ale to próżne usiłowania. Za mali jesteście na to, aby nas zwyciężyć”...

Rzecznikom zacofania i ciemnoty rzuca wezwanie Adama Asnyka, będące wówczas już i w przyszłości hasłem całego, młodowiejskiego ruchu odradzającej się i odrodzonej Polski:

*Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiedłych laurów liść
Z uporem stroić głowę...*

Melodię do tych słów dorobił po latach mieszkający w Rybieniu Leśnym koło Wyszkowa Jerzy Olszewski, zasłużony w upowszechnianiu ludowości muzycznej między młodzieżą wiejską lat międzywojennych. Prawdziwemu przyjacielsztwu obce jest schlebianie. Nie schlebiał też chłopskiej społeczności Jan Ejdyś. Z urodzenia i upodobania syn ostrołęckiego Ponarwia obok niewątpliwych wartości dostrzegał też i wady wioskowe, choćby na przykładzie swych okolic, osiadłych drobną, pełną zarozumiałości i pieniactwa szlachtą. Obrosła własnym konserwatyżmem. Dary minionych stuleci trzeba szanować, bez obłędnego jednak zaopatrzenia. Co wieki stworzyły, mądrze i rozważnie należy przewietrzać, według dzisiejszych potrzeb i nakazów — rozumu i uczucia. Przykładów na tę okoliczność zatrząsienie.

... „Wież nasza dzisiejsza z krzywymi, pełnymi błota, wybojów i dziurawych mostów drogami, z obejściami przez stare, spróchniałe, na pół rozwalone płoty, z chatami zgarbionymi ze starości, o powybijanych oknach i zaciekających strzechach itd. wieś taka ma bardzo malowniczy, poetyczny wygląd. Ale czy nie radzibyśmy na jej miejscu widzieć wieś dobrze zagospodarowaną, z dobrze utrzymanymi drogami, obejściami rozumnie rozplanowanymi, o budynkach ogniotrwałych itd.? O! Gotowimy zrobić to w każdej chwili. Wiem, że nie należy deptać „przeszłości ołtarzy”, ale wiem także, że i „naprzód trzeba iść”.

— rozwał na łamach „Drużyny”. Tymczasem uchodzi grosz i nadmiar ludzkiego wysiłku między innymi na wystawną obrzędowość, bodajby ślubną:

... „Czy nie lepiej, nie ładniej, nie pożyteczniej byłoby tak dla młodej pary jak i społeczeństwa, gdyby pieniądze dziś obracane na wesela pokierować w inną stronę, na cele wyższe... Gdyby na przykład za pieniądze, choćby i dołożyć coś wypadło pokierowali się do szkół naszych rolniczo-gospodarczych. Wystawiliby sobie pomnik i pamiątkę taką, mile wspominaliby przez całe życie”...

Wszystko niby proste, nie do wprowadzenia jednak za jednym rzutem. Ale bez klęzek przed trudnościami. Mimo wstępnych niepowodzeń:

... „Starać się powinniśmy dzień tak ważny, jak dzień połączenia losów dwóch młodych, kochających się istot (bo tak być powinno) upamiętniać nie pijatyką i bijatyką, bo nieraz i tak bywa, lecz czynem wzniosłym, obywatelskim”...

Na „Zaraniu”, z dodatkiem „Dwóch Dusz” Jakuba Bojki, piętnujących sprzeniewierzenie się rodzinnym ustrojom chłopskich synów, osiągnięciem wykształcenie i stanowiska wychował się Józef Sobiech, rdzenny — jak się rzekło — Kurp znad Rozogi. Pragnął, jak wielu innych przyspieszyć rozwój Puszczy Zielonej, gdzie na jałowych zagonach ziarno rodziło ziarno, a wynędzniały dobytek z trudem letnią porą szukał karmy po zetlałych pastwiskach. Dojrzał szczególne zaniedbania oświatowe wśród dziewcząt. A przecież istniejące już ludowe szkoły rolnicze typu żeńskiego zachęcają i oczekują.

... „Dziewczyna przesiedziała rok w szkole, mniej czy więcej skorzystała, zrozu-

miała, że Bóg stworzył tylko ludzi, a na panów, szlachciców, hrabiów i mieszcuchów sami oni się wykierowali, bardzo niesłusznie i niezasłużenie. Zrozumiała, że szacunek często należy się nie temu, co nosi niemiecką kurtkę lub mankiety, lecz pracującemu nad dobrobytem kraju i współbraci, że nie ma znaczenia to, jak on się ubiera, ale co ma w głowie i w sercu, słowem na wiele rzeczy zaczęła patrzeć inaczej niż matka"...

— spokojnie rozważał na łamach „Drużyny”. Przestrzegał jednak przed istotnym niebezpieczeństwem: jest nim dość niestety częsty brak zrozumienia dla określonych wartości tego dokształcania, przeznaczonym potrzebie własnej i chłopskiej społeczności. Niezgodnie z przeznaczeniem oczekuje opieka rodzicielska czegoś nadzwyczajnego, bodajby bardziej wyszukanych swatów. Stąd różne rozczarowania, a przypomina je miejscowego pochodzenia przyśpiewka:

*Myślałem ze weznę
Warsiaskiego kupca,
A mnie wyraili
Puscańskiego głupca...*

Nowe źródło tematycznego rajcowania po chałupach, przymówkowych dogryzek, domowego piekielka.

... „Matka zaczyna córce dowodzić, że niepotrzebnie kilkadziesiąt rubli wydała, bo to wszystko na nic, że i tak musi wyjść za „byłe kogo”. Matka nie docenia nauki, myśli, że nauka tylko do zamążpójścia potrzebna, a później to może głupią być. Nie traci jednak nadziei, że uda się złapać „pana Macieja” i każe córce nosić sukienki modne, z długimi ogonami, czy wąskie, aby się od swych rówieśniczek wyróżniała. W pierwszym roku schodzi na oczekiwaniu, ale w następnym to już córka matce zawadza: czytanie każde jej wymawia, pisma sprowadzać nie pozwala, „bo lepiej te pare rubli dołożyć do posagu to prędzej wyjdzie za mąż” — brzmi zdanie matki — nie warto na te papierzyska wydawać”...

Tak powstaje niezamierzony wcześniej spór pokoleń, przerażający często w otwartą nienawiść, z wielką szkodą nie tylko społeczną. Stłamszona warunkami ginąca jednostka wartościowa, źródło wszelkich przeobrażeń.

... „To też spotyka się często, że wychowaniec czy wychowanka szkoły rolniczej jedzie do Ameryki, opuszczając swój zagon ojczysty, wieś rodzinną, znajomych itd. Idzie szukać szczęścia u obcych, bo za ciasno jej w domu rodzicielskim tak, jakby u nas nie było co robić, a przecież nasze polskie niwy zarosłe chwastami”...

Uświetlenianie skrawka Polski, widocznego zasięgiem własnych oczu, dotykaniem własnej dłoni, to podstawowe zobowiązanie ludowego ruchu młodzieżowego już w podług jego narodzin.

III

Wzorem chłopskiego ruchu politycznego Królestwa także i wiejski ruch młodzieżowy, pozbawiony możliwości powoływania uznanych prawnie jednostek organizacyjnych, pracował i rozwijał się w oparciu o wydawnictwo prasowe. Z uznaniem stwierdzić trzeba, że „Świt — Młodzi Idą” pospołu z „Drużyną” uzupełniając się wzajemnie, mimo trudnych warunków działania uczyniły wszystko co było w ich mocy, by poruszyć z uspienia i niemrawości dojrzewającą wiekiem część społeczności naszej, przyspieszając gotowość jej do podejmowania bieżących i nadchodzących zadań. Z pokaznym, jak się okazało wynikiem. Druga połowa 1914 r. obniosła Europę i świat pożogą wojenną. Niszczycielski jej

zapis nie ominą i polskiej ziemi. Zakłócił spokój tysiącom rodzin pozbawionych dachu nad głową, podstawowych środków bytowych, a przede wszystkim zastępów młodzieży powołanej do służby w obecnych koszarach. Nadszedł czas wielkiego oczekiwania, uwieńczonego wyzwoleniem Narodu.

*Gdzie tylko tli się ogień polskiej myśli,
Niepodległości iskrę po iskiecie
Siejmy! Na chwilę nie tracąc nadziei...*

— nawoływał bard początków ludowego ruchu młodowiejskiego Kajetan Sawczuk. Odrodzona państwowość polska stanęła otworem dla wszystkich sił wywoławczych. Nie bez wewnętrznych jednak rozbieżności. Spór dotyczył nade wszystko podstaw ustrojowych witanej radośnie ojczyzny. Troskliwą macierzą dla wszystkich dotąd pokrzywdzonych widział ją między innym chłopski ruch młodzieżowy. Liczny jego udział w walkach obronnych Rzeczypospolitej wzmocnił między innymi wśród uczestników poczucie świadomości klasowej. Zawędrowała ona do wiosek naszych i z dnia na dzień nabierała mocy. Mówią o tym bodajby godne przywrócenia pamięci słowa hymnu Związku Młodej Wsi „Siew”, zrzeczenia bliskiego przecież obozowi rządzącemu XX-lecia:

*Idziemy w młodości, gromadnej potędze,
Ku białych świtów i różanych zórze,
Wytyczcie dla wszystkich jednakowe miedze,
Wśród twardej pracy, wśród przeciwnych burz.*

Zwłaszcza ten powtarzający się po każdej zwrotce przyspiew:

*W chłopskiej Polsce będziemy radzić,
Tworzyć życia jasne dni,
Własny rozkaz nas prowadzi,
Chłopska fala idzie, grzmi...*

Napór o reformę rolną, o przymusowe wywłaszczenie obszarników bez odszkodowania przechodził na różnych zjazdach statutowych i obradach owacyjnie, bez protestów. O zdecydowany krok dalej poszedł jeszcze prężny szczególnie na obszarach dzisiejszego województwa ostrołęckiego Związek Młodzieży Ludowej. W nagłówku nowego organu, dwutygodnika „Młoda Wieś” zamieścił bojowe hasło: „Przez Młodą Wieś, do silnej Polski Ludowej”. Miało to hasło niewątpliwą moc oddziaływania, zwłaszcza na bardziej wyrobioną część „Zielonej Gromady”. Po upatrzone przyczółki sięgnął tu również Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Bliski ideowo Stronnictwu Ludowemu odcisnął swoją obecność nie tyle zdobyczami organizacyjnymi, co posiewem chłopskiej ostrości politycznej. Rozwój organizacyjny ostrołęckiej części północnego Mazowsza powstrzymywany był wieloma trudnościami. Jedno z nich to bezprzykładne zniszczenia wojenne. Niezwykłej zaciętości boje rosyjsko-niemieckie pierwszej wojny światowej zmiotły tysiące chłopskich zagród i miasteczkowych posiadłości.

... „Nadgraniczna część Puszczy Kurpiowskiej w powiecie ostrołęckim, gubernii łomżyńskiej od pięciu miesięcy cierpi nieustannie od działań wojennych. Ładna i handlowa osada Myszyniec przedstawia las kominów, sterczących wśród zgłiszcz: z 356 domów jest spalonych 254”...

— donosił plockiemu „Mazurowi” nieznanym korespondent dawnego wschodnio-pruskiego pogranicza. Tę wstrząsającą wiadomość uzupełnił na łamach „Kurieria plockiego” dziekan przasnyski ksiądz Jan Piekut:

... „Przejeżdżałem przez Jednorozec, nie mogę trafić na miejsce gdzie stał kościół, plebania jak kościotrup tylko stoi, poszarpana, rozbita... Zastałem pola całe zryte okopami. Nie znać, by ludzka ręka zbierała zboże, bo go tam nie było, wszystko zniszczone... W Parafii Brodowe Łąki było 281 osad, z tego spalonych zostało 203”...

Demon zagłady szalał na całym Ponarwiu od Nowogrodu do Różana. Upatrzył sobie gminę Goworowo, Rzekuń, Krasnosielc. Dramat Puszczy Zielonej obleciał zaścianki szlacheckie w dolnym biegu Orza i Orzyca, w zakolach Bugu. Niedostatek matką jest czasowego przynajmniej zubożenia. Spadku po nim sprawnie i szybko nie mogła wyrównać nawet radość odzyskania wolnej Polski. Kiedy wychodziła już jako tako ze wstępnych kłopotów odbudowy Rzeczypospolita, spadły na kraj dotkliwie ciężary światowego kryzysu ekonomicznego.

... „Za droga jest nafta, więc idzie się spać wraz z kurami, za droga jest szyba w oknie, więc ją się zatyka starym workiem gdy zostanie zbita, dziurawy garnek zatyka się watą lub szmatą, by nadal gotować w nim strawę, a że za drogie są buty i ubranie, więc chłop dziczeje, nie pokazuje się nieraz cały rok panu Bogu w kościele ani ludziom”...

— użala się Stanisław Sienicki, wybitny działacz i pisarz chłopski z Daniłówki pod Małkinią, dawnego powiatu ostrowskiego. Ale i wśród podobnych, nie zachęcających bynajmniej nastrojów nie zabrakło inicjatyw, które łamiąc różnego rodzaju trudności nabierały z dnia na dzień powagi i znaczenia. Z różnym nateżeniem, nie pozbawionym odpływów i przyptyków, rosła sieć organizacyjna związków młodzieżowych. Bodajby tylko ledwie dosłyszalnym kwileniem dawały znać, że są i będą się rozwijać, mimo różnych, nie koniecznie tylko obiektywnych przeszkód.

Ostro, z kopyta — używając potocznej wymowy tutejszych, rozmiłowanych w hodowli rącznych koni, zaścianków — ruszyło do roboty koło Związku Młodej Wsi „Siew” w Pawłowie Kościelnym nad Węgierką, opodal Przasnysza. Już przed I wojną światową tlić się tam poczęło zarzewie chłopskiej myśli politycznej. Kim był tajemniczy współpracownik „Zarania”, donoszący o samowolnym postępowaniu proboszcza? Na pewno człowiekiem odważnym i niepokornym wobec dokuczliwego klerykalizmu:

... „Dzieli swych parafian na dwie owczarnie: potulne i ślepe, bez myśli i zasad owieczki i takie, co to coś niecoś już wiedzą i lubią dochodzić prawdy. Tych postanowił ksiądz Kukuła sponiewierać, ośmieszyć, za nic wartych wyrzutków przed oczy ślepych jeszcze i nieświadomych tłumów przedstawić, uczynić ich niegodnymi posług religijnych i łaski bożej”...

— donosił w 1911 r. czytelnik pod zmyślnym raczej nazwiskiem Szpicymirskiego. Minęło dwa lata i doszła nowa skarga. Tym razem na podstępne wykorzystywanie dzieci do prac przyzagrodowych księżej posiadłości:

... „Już chyba dzieci naszych parafian będą umiały katechizm lepiej aniżeli wszystkie dzieci w całym Królestwie Polskim. A dlaczego tak? Dlatego, że nasz probosz ksiądz Franciszek Kukuła ściągwał owe dzieci na naukę od początku maja do 11 września, czyli prawie 4,5 miesiąca. Miały więc dzieciśka czas dobre się nauczyć katechizmu”...

— z wyraźną uszczypliwością pisał „Parafianin spod kościoła” przedstawiając sporą wianuszkę służebności narzuconych dzieciom przez pomysłowego plebana. A więc oczyszczanie z zielska, kopanie i zrzucanie kartofli do kopców, ręczne poruszanie kieratu i rżnięcie sieczki dla dobytku, zagrabianie podwórza itp. Każde z tych dzieci obowiązane też było do wręczenia dobrodziejowi jednego

rubla niby dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb kościelnych. Nic z tego jednak nie można pojąć do końca:

... „Ponieważ dozór koniecznie chce reperacji dachu, to ksiądz proboszcz uparł się że nie i tak kieruje sprawą, że nie robi nic. Podobno dlatego ksiądz Kukuła tak się uparł, że w dozorze jest jeden zaraniarz”...

Z imienia i nazwiska — Franciszek Wójciak. Postawą swoją wpływał na spójność całej rady parafialnej. Minęła spora wiązanka lat i oto nowa wiadomość obiegła kraj, wyprzedziwszy o dwa lata wrzesień 1939 r. Za „Siewem Młodej Wsi” podajemy ją w obszernym skrócie:

... „Społeczeństwo wsiowe dzieli się na dwa obozy. Gospodarze bogatsi, starzy dziedzice tej wsi należą do najbardziej zdecydowanych stronników endeckich, a tzw. „Parcelarze” rozsiedli się na rozkupionym folwarku, przeważnie biedniejsi stanowią obóz przeciwny, zwany przez tamtych „lewicą”, która przeszkadza podobno żyć spokojnie ludziom z Pawłowa Kościelnym. Jak to właściwie wygląda? Młodzież zamieszkała na parcelacji nie chce gnuśnieć, marnieć, albo politykować w tzw. „obozie narodowym”, który działa na szkodę narodu i Państwa, ta młodzież założyła Związek Młodej Wsi. „Strzeżcie się komunistów” krzyczały ambony. „Uciekajcie od tych odszczepieńców”. Jeden z księży osobiście odradzał „Związek Młodej Wsi” i zachęcał do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, drugi z ambony nazwał nas „czerwonymi”. Dewotki podnosiły przeraźliwy krzyk, że się szerzy zaraza. Takie wrażenie i reakcje wywołało założenie Koła Młodej Wsi w Pawłowie Kościelnym. Jesteśmy „zakalą” i „kością w gardle” mocno rozpanoszonych na naszym terenie przeciwników. Nie oglądamy się jednak na ich interesy, ale idziemy swoją drogą”...

A oto ona: tygodniowe zebrania samokształceniowe na podstawie otrzymanych lektur, prowadzenie poletek doświadczalnych Przynależności Rolniczego, powitanie kolejnej rocznicy Odzyskania Niepodległości, udostojnione między innymi widowiskiem „Wypędzenie okupantów”, także pokaz innych widowisk teatralnych, z przeznaczeniem wpływów pieniężnych na zakup książek. Dochodził do tego odczyt z przezroczami o dostępie do Bałtyku i o budowie Gdyni, zbiórka środków na odwiedzenie polskiego morza. Nie pominięto też obchodu imienin Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. Kiedy w Niechłoninie nad Łydynią kilka sąsiedzkich kół świętowało 22 sierpnia 1937 r. uroczystość dożynkową, nie obyło się bez pokazowych występów zwartej organizacyjnie młodzieży pawłowskiej.

... „Bardzo piękny program widowiskowo-artystyczny dało koło z Pawłowa. Podkreślić tu należy, że Koło to jest oddalone od Ciechanowa o przeszło 30 km i znajduje się na terenie powiatu przasnyskiego. Młodzież z Pawłowa dokonała wielkiego wysiłku, przyjeżdżając na dożynki do sąsiedniego powiatu. Nawiasem mówiąc, Koło Młodzieży Wiejskiej w Pawłowie Kościelnym jest jedynym ośrodkiem samodzielnego Ruchu Młodowiejskiego na swoim powiecie, dookoła bowiem panującym czynnikiem jest dziedzic i ksiądz... Mimo ataków i wymysłań od „komunistów” — młodzież wiejska z Pawłowa trzyma się mocno... jest nieustraszona... Tą wyprostowaną, godną postawą, jaką reprezentuje Koło Młodzieży Wiejskiej w Pawłowie wytłumaczyć można tym, że członkowie Koła są to przeważnie tzw. „koloniści” — napływowy element z lubelszczyzny i kieleczczyzny. Dlatego też ich córki i synowie są samodzielni i społecznie wyrobieni... Pięknie wypadła inscenizacja Koła Młodzieży z Pawłowa „Błogosławiona dobroć człowieka”, oraz recytacje wierszy kolegi Wojtowicza z „Chłopskiej stru-

ny". Nadzwyczaj mocny, własny wiersz recytował kolega Worzakowski, na obecnych zrobiło to potężne wrażenie". ...

— donosił czytelnikom „Siewu” niezawodnym piórem Wincenty Wąsik.

Z Kowalowa, Kalinówka, czy Królów koło Jasionicy, dawnego powiatu ostrowskiego pochodził nierozpoznany bliżej uczestnik bujnego konkursu na pamiętnik młodego działacza chłopskiego, ogłoszony w 1937 r. przez Państwowy Instytut Kultury Wsi. Wypowiedź to rzeczowa, wzmocniona liczebnością zdażeń, będących wykładnikiem trudności przy próbach podejmowania ludowych inicjatyw społecznych, zwłaszcza wyrastającego z dzieciństwa siermiężnego pokolenia Polski niepodległej.

... „W początku lata 1933 r. zaczęło się w mojej wsi organizować Koło „Wici”. Ja z natury lubiący samotność nie chciałem się z początku zapisać, lecz ojciec stale mnie wyganiał na zebrania. Odważyłem się wreszcie iść. I o dziwo... podobało mi się i od tej pory stale na zebrania uczęszczałem i zapisałem się na członka. Z początku frekwencja członków była duża. Po roku już jednak ta organizacja, która rokowała dobre nadzieje „rozwiązała się”, a to z powodu, że ludzie, którym ona była solą w oku (księża), tak zaczęli ujadać, że powoli po jednym członku zaczęło ubywać tak, że w końcu nie było z kim zebrania prowadzić. I znów się „luzem” chodziło do listopada 1934 r. W tym właśnie czasie zorganizowano w naszej wsi zastęp Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (dziś Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży) i znów, jak zwykle owczym pędem zapisało się sporo do tej organizacji, między innymi ja też się zapisałem”...

Ukończył niebawem jedną z najstarszych i najbardziej zasłużonych dla rozwoju oświaty rocną szkołę rolniczą w Mieczysławowie koło Kutna. Wrócił nie tyle odmieniony, co pogłębiany mocą obywatelskiego działania, pozbawionego konieczności patronackich usług i uniżonego posłuszeństwa:

... „Jestem zdania, że każdy młody człowiek powinien znaleźć się w organizacji do której ma serce i zdrowy rozsądek nakazuje należeć, lecz ja jeszcze raz powtarzam, że do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży należeć nie chcę, a innej, do której chciałbym należeć — nie ma. Ani nawet mowy nie ma do ich zakładania, nie mówiąc już i o ich powodzeniu. Czy to „Siew” czy to „Wici” itp. tak jest podlony przez księży na ambonach, że ludzie na wspomnienia same o nich żegnają się krzyżem świętym”...

Uciążliwa do dorobku to pustka, którą uczynił wojujący klerykalizm nie tylko północnego Mazowsza, z uwzględnieniem obszarów dzisiejszego obszaru ostrołęckiego. Oprzeć się naciskom jego mogły tylko jednostki o wyjątkowej odporności, wspierane wewnętrzną wolą walki o nowe osiągnięcia i pomyślny rozwój gromadzkiej zbiorowości bliższych sobie i odleglejszych okolic.

Uniknęła szczęśliwie tego, powstrzymującego rozwój postępu na wsi piekielka, młodzież z Szelkowa, dawnego powiatu makowskiego. A przystąpiła do roboty natychmiast, gdy pojawiły się wstępne znaki odpływu od nas ekonomicznego kryzysu. Wczesną wiosną, kiedy zniknęły ostatnie już śniegi przystąpiła ochoczo do rozkopów pod fundamenty obszerniejszego Domu Ludowego. Z wynikiem, zadziwiającym nie tylko najbliższą okolicę.

... „Trzeba mieć duszę, by odczuć czar Szelkowa, bo patrzeć na coś to jeszcze nie wystarczy, trzeba się jeszcze wczuć. W dniu 30 grudnia 1934 r. w nowowbudowanym Domu Ludowym mieliśmy na zakończenie starego roku pierwsze nasze przedstawienia pt. „Swaty” i „Nowy Rok”. Przed odsłonięciem kurtyny jeden z kolegów Władzio Rzepiński, któremu życzę dobrej i bogatej żony, bo chłopak jak świeca przemówił do zgromadzonych gości: jakie zadanie spełnia

nasze Koło i w jakim celu Dom zbudowano. A także z góry przeproszał bardzo zebranych, że o ile coś będzie niekoniecznie, to niech wybaczą, że nie wszyscy są tak wybitnymi artystami jak „On”, dużo jest nowych i wstydliwych, np. jak ja. A jednak całość wyszła dobrze”...

Pod tym dowcipnym doniesieniem dla czytelników „Siewu” złożyła podpis Genia Żebrowska. Ze szczególnym upodobaniem podkreślając kolorystykę żywotnych jeszcze w przede dniu II wojny miejscowych ubiorów ludowych. O kilka lat wcześniej członek myszynieckiego Koła Związku Młodzieży Ludowej Antoni Bałdyga roznosił na łamach „Młodej Wsi” pełen uczciwości i wiedzy regionalnej wykład o poczynaniach bojowych i obrzędach rdzennych mieszkańców Puszczy Zielonej. Niewątpliwy dar wypisywania się piękną polszczyzną wykazała Genowefa Lipkówna z Gąsewa, także nad Orzycem. Świadczy o tym urywek wiersza, będącego wezwaniem do wspólnego trudu nad wyprowadzeniem wiosek naszych z dotychczasowego zastojów i uwstecznienia:

*My wciąż idziemy
Zwartą gromadą
Łącząc się chwytem
Silnych, zwartych rąk,
Już nas nie wróca
Ani nie zwadzą,
Porwał nas silny zapału prąd...*

Podpisywała się też jako Helena Pielasówna i Zośka z Gąsewa. Przejrzystością rad między innymi „Jak urządzić mieszkanie na wsi” względnie „O zawodzie akuszerki” przekazywała praktyczne rady o higienie, wewnętrznym urządzeniu i estetyce chat naszych, oczekujących gospodarskiego spojrzenia kobiet spod chłopskiej strzechy. Na szczególną uwagę zasługuje przecież nowelistyczna jej próba zatytułowana „Testament”. Nie tylko dzieciom własnym przekazywał go bohater opowieści o pozbawionym wieloznaczności nazwisku Krzewiec. Pragnął on z niepokojąco zagrzęźłego Mniszkowa uczynić wieś nowoczesną, gdzie obok spółdzielczego sklepu zaopatrzeniowego powstanie oddział Kasy Stefczyka, obszerny Dom Ludowy z pomieszczeniem na księgozbiór, zespołową mleczarnię, czytelną czasopism, gdzie wiadomości z kraju i ze świata, godziwą rozrywkę muzyczną zapewni lampowy głośnik radiowy. I oto przyszła godzina ostatnich pożegnań. Niedokończoną pracę społeczną zleca przede wszystkim synowi Antoniemu, jedynemu spadkobiercy jako, że córka po skończeniu Akademii Medycznej praktykuje w odległym gdzieś miasteczku.

„...Dom Ludowy trzeba ogrodzić, obsadzić drzewami, założyć ogródki kwiatowe. Koło Młodzieży Wiejskiej niech się tym zajmie. Potem w niedalekiej przyszłości społeczny młyn parowy, piekarnia, łaźnia, elektryczność we wsi. Wierzą, że ty już będziesz pracował nie przy lampie naftowej. Stać cię na to, boś silny i młody. Powiedz Hance ostatnie moje życzenie: niech wraca na wieś... Wieś nie ma lekarzy uspołecznionych”...

Wieś, która nie zawsze i nie zawsze w porę przyjmowała zbawcze rady pionierskie Krzewca tłumnym udziałem w obrzędach pogrzebowych złożyła mu dziękczynienie za trud z cichym niejako postanowieniem wewnętrznej odnowy, zgodnie z wolą odprowadzanego ku cmentarnej bramie oświeciciela.

W połowie 1913 r. zmarł przedwcześnie na nieuleczalną wówczas chorobę płucną Józef Moderacki, wychowanek Sokołówka. Osiadł wśród krajobrazów suwalszczyzny, która zwabiła go ku sobie taniaścią ziemi, nabytek z parcelacji

tamtejszych majątków. „Pamięci Kolegi” poświęcił wiersz Kajetan Sawczuk, wyrażając głęboki żal po zgonie tego, co strzechy nasze rozjaśniał płomieniem nadziei:

*A Ty odchodzisz, gdy nam rąk potrzeba
A Ty odchodzisz, gdy świt tak daleki,
A tak chwastami porośnięta gleba
A Ty odchodzisz, gdy tu tyle pracy
Wśród mas, co wstają ze snu tak ospale...
A Ty odchodzisz, kiedy my jak ptacy
Pod prąd płyniemy, targani przez fale.*

Ujrzał świat w Jankach nad Bugiem, skąd ojciec jego Jan pokonując rzekę i odległość wędrował na spotkanie redakcyjne „Siewby”, sposobionej do druku w Tuszczu, począwszy od listopada 1906 r., aż do jej zamknięcia po półrocznym, owocnym bycie. Oddziaływanie tego skromnego szatą zewnętrzną czasopisma nie pozostało bez wpływu na świadomość społeczną okolicznych mieszkańców. Także w odniesieniu do międzywojennego dwudziestolecia. Szczególny postęp wykazały tu koła Związku Młodej Wsi „Siew”, praktycznie biorąc w całym powiecie radzyńskim, gdzie mimo bliskości Warszawy bieda nie odstępowała przeludnionych wiosek o piaszczystej, skąpiącej plonów glebie. Jak przysłowiowe grzyby po deszczu wyrastały tu koła Związku Młodej Wsi, między innymi w Kozłach, Strachówce, Jasienicy, Klembowie, Kruszu, Mokrej Wsi. Wyróżniało się wśród nich koło w Podstoliskach, o wyraźnej przewadze żeńskiej, gdzie dały znać o sobie zwłaszcza Stanisława Łojkówna i Aleksandra Waszkiewiczówna. Dzięki przede wszystkim zapobiegliwości tego koła, przez kilka lat na konto budowy miejscowej szkoły wpływało rokrocznie ponad 200 złotych gotowego grosza, ściągniętego nawet z odpustowych stoisk. Ono też przyczyniło się wydatnie do zorganizowania obchodów 30-lecia „Siewby” co nastąpiło w dniu Zmarłych 1937 r. Bo w Podstoliskach złożony został na wieczne spoczywanie redaktor Jan Kielak, oraz główny animator początków chłopskiego ruchu politycznego Jan Adamowicz Piliński. Ponad dwa tysiące osób zgromadziła uroczystość, gdzie nie zabrakło wielu żyjących jeszcze uczestników tego ważnego wydarzenia w rozwoju polskiej wsi. Wizerunek Jana Adamowicza, tajemniczej dotąd postaci, przybyłszy z odległych stron przedstawił zebrany prezes Powiatowego Związku Młodej Wsi Kazimierz Tyczyński. Jednakże więcej miał do powiedzenia sędziwy Maksymilian Malinowski, założyciel i kierownik „Zarania”, którego łączyło z Pilińskim bliskie przedstawicielstwo ideowe i osobiste.

...„Po uroczystościach odbyło się święto zakończenia prac w polu. Zespoły kilkunastu kół Młodzieży Wiejskiej odtworzyły bardzo pomysłowo w pieśni, inscenizacjach, recytacjach trzy pory roku: wiosnę, lato, jesień. Zespoły artystyczne odtworzyły bardzo plastycznie całokształt pracy chłopca. A więc orka, sadzenie ziemniaków, żniwo, siew, dożynki. Przedstawienie było symboliczne: słońce, grad, susza. Całość wypadła bardzo dobrze”... — donosił o tym pięknym i wzruszającym wydarzeniu „Siew Młodej Wsi” piórem Wincentego Wąsika. Nie sposób już dociec, komu podlegał Dom Ludowy w Tuszczu. A odbywały się tu powiatowe zjazdy, sąsiedzkie spotkania.

Trwał jeszcze dokuczliwy kryzys ekonomiczny, kiedy zajęto się poważnie sprawą upowszechniania słuchawki radiowej. O możliwościach taniego nabycia kryształkowego odbiornika i rozciągnięcia anteny nad zagrodą wiele rozpis-

wano w gazetach, mówiono poborowym opuszczającym koszary wojskowe, dyskutowano na zjazdach i zebraniach organizacyjnych. Coraz częściej dostojniły one strzechą naszą możliwościami sprawniejszej łączności z krajem i ze światem. Ustokrotnione już pragnienie wyrobił sobie Marcin K. z powiatu makowskiego. Z której pochodził wioski, do jakiego należał koła, jakie też nosił nazwisko — nie wiemy i być może nigdy wiedzieć nie będziemy. Jedynie z porad prawnych „Siewu” olśniła nas wiadomość, że dokonał ratalnego zakupu wysokiej klasy radioodbiornika lampowego i nie spłacił kilku obowiązków należności. Firma zagroziła procesem sądowym... Pokrętną drogę miała do chłopskiego obejścia każda nowość, mimo to nie brakło ludzi śmiałych, mierzących siły na zamiary. Zawsze wymagała przekory i samozaparcia. Nie brakło tych wartości Stanisławowi Sienickiemu. Zasiadziały mieszkaniec Daniłówki opodal Małkini, zawsze pełen młodzieńczych inicjatyw i pomysłów, przede wszystkim gospodarczych, rozślawił swoim głosem rodzinną okolicę nadbużną. Odważnie, choć nie bez towarzyszących takiej chwili lęków wystąpił przed mikrofonem Polskiego Radia z odczytem o hodowli owiec. Było popołudnie 29 stycznia 1933 r. Jerzy Olszewski dawał popisy ludowego piosenkarstwa i własnych utworów kompozytorskich, a Jan Wójtowicz, autor wypuszczonych nakładem pułtuskiej oficyny wydawniczej „Chłopskie Struny” odczytywał i deklamował własne utwory. Witając ten zbiorek wierszy, recenzent „Siewu Młodej Wsi” donosił:

„...Autor sięgnął do samego wnętrza, do serca chłopskiej chałupy i opisał wyraźnie codzienną rzeczywistość polskiej wsi, jej nędzę, bóle i młode porwy odrodzeńcze. Znajdziemy więc barwne, pełne sentymentu i bolesnej zadumy opisy przyrody, zetkniemy się z tragiczną dolą chłopskiej mordęgi, gdzie niegdzie tylko przyświeca jakby uśmiech przecucia, że musi przyjść inny czas, musi się zle odmienić”...

Nauczyciel z Kozłów opodal Tłuszcza Kobuz wdrażał rozochocone pary do nowego, własnego pomysłu tańca, zwanego przez siebie „kozłowiakiem”. Czy ktoś zapamiętał podstawowe jego rytmy i układy? Czekamy na odgłos... Tanciecznymi wirami i śpiewem rozniosła się Dąbrowa na Puszczy Białej 12 września 1937 r.

W pokłonach dla dziedzictwa dawnych osad leśnych radośnie obchodzono święto plonów.

„...Dożynki te świadczą o wysokim poczuciu artystycznym tamtejszych mieszkańców, oraz o wartościach chłopskiej kultury. Dawne, ludowe stroje, mieniące się mocnymi kolorami świadczą o wielkiej tężyznie i sile, tkwiącej w Kurpiach. Piękne były również stare melodie oraz inscenizacje piosenek. Doskonała inscenizacja, wykonana przez szkołę rolniczą z Gołądkowa przedstawiała przebieg zajęć chłopskich, poczynszy od uprawy roli, a skończywszy na modlitwie. Nie mniej głębokie wrażenie wywarł korowód dożynekowy z oraczem i wozem drabiniastym, pełnym żniwiarzy. Burze śmiechów i oklasków wzbudziła inscenizacja „czerwone jabłuszko”. Oprócz inscenizacji, wystawianych przez koła z Dąbrowy, Ciołkowa i Wielątek ładnie wypadły przyspiewki, układane na nutę kurpiowską. Szczególnie ciekawa była przyspiewka koła z Grabowca. Poruszano w niej nie tylko sprawy dotyczące życia powiatu, ale sięgnięto do spraw państwowych. Podkreślano uświadomienie klasowe i obywatelskie chłopów”... — informował „Siew Młodej Wsi” Wincenty Kowalski. Drobną uwagą dotyczącą tego ostatniego koła: przodowała w nim świeżo upieczona wychowanka Mazowieckiego Uniwersytetu Ludowego im. Adama Skwarczyńskiego w Głu-

chowie Irena Ejdyśówna córka znanego już nam Jana, pioniera młodowiejskich poczynań nad Orzycem. Dbałym wyjątkowo i zaradnym gospodarzem powierzonej mu placówki był pan Muraszko, dyrektor szkoły rolniczej w Goładkowie. Doskonalił młodzież nie tylko w potrzebach zawodowych. Wiele uwagi poświęcał wewnętrznemu jej rozwojowi, przede wszystkim w oparciu o zasobność kulturalną północnego Mazowsza. Wzorcowym pokazem były słynne nie tylko na okolicę dożynki. Święto plonów 8 września 1931 r. należało do szczególnie urozmaiconych, gdzie:

„...W przerwach między tańcami bawiło zebranych Koło Młodzieży Ludowej z Porządzia, chóralnymi śpiewami na cztery głosy inscenizowanych pieśni ludowych, pod kierunkiem pana Jerzego Olszewskiego, instruktora i zbieracza pieśni ludowych. Wystąpienie Koła Młodzieży Ludowej z Porządzia barwnie wyglądającego w swych strojach kurpiowskich witano hucznymi i nie milknącymi oklaskami”...

— pisał sprawozdawca „Młodej Wsi”. Już w połowie roku następnego dopuszczona została ta zwarta grupa młodzieżowa do warszawskiej rozgłośni radiowej, by roznieść po kraju radosne melodie Puszczy Białej.

Pięć lat minęło, kiedy wczesnym rankiem czerwcowej niedzieli sunęła ku stolicy ciężarówka. To wybrani chłopcy i dorodne dziewczęta koła Związku Młodzieży Ludowej w Olszewce koło Kadziidła śpieszyli z melodyjnym zaśpiewem kurpiowskim Puszczy Zielonej. Samodzielnie wykonanie wioskowych działaczy, pod kierunkiem Jana Antoszewskiego i Władysława Kilimona, godnych spadkobierców sławy bartnych zastępców rodowych. „A od Warsiawy siedem mil, tam się łącańka zieleni”, „A w Olszewce na rogu wsi, jeden chłopiec o mnie myśli”, „Tam na wygonie, na wygoniku, klękała dziwcyzna przy swym poniku”, i wiele innych wymiejących się słów niosły po kraju usłużne fale rozgazanego słońcem powietrza. By radować strzechy nasze a mówić, że żyją one, tworzą i podtrzymują więź pokoleń, niezbędną dla narodowego trwania. W Zawadach nad Omulwią koło Brodowych Łąk ujrzał świat, tam przepracował i dokonał żywota oświecając puszczańskie dzieci Aleksander Kopeć. Nie wystarczyły mu jednak tylko zajęcia szkolne. Powołał koło Związku Młodej Wsi „Siew”, przy nim zaś sprawny zespół taneczno-wokalny. Obsługiwał różne uroczystości powiatowe, oklaskiwano go na białostockim święcie plonów, na warszawskim polu mokotowskim podczas krajowego kongresu Związku Młodej Wsi barwny korowód kurpiowski pozdrowiał marszałek Edward Rydz-Śmigły i premier Felicjan Sławoj — Składkowski w otoczeniu dostojnej świty państwowej. Kolorystyką i zamaszystością „powolniaka” i „starej baby” zachwycał się też Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, gospodarz corocznych dożynek w Spale nad Pilicą.

Gęsto od malowniczych do niedawna jeszcze zaścianków osiadła szlachta herbowa dolinę Orza. Mijały stulecia, rozrastała się ludność topniały pokaźne ogniś dobra rodowe, wydłużały się coraz to skąpsze zagony. Chociaż urodzaj na zboże chlebne był tu bardziej dostrzegalny niż po sąsiedzku — na Puszczy Białej i Zielonej, najstarsi ludzie nie umieli przekazać wieści o święcie plonów. Sięgnąć do tych zapomnianych już tradycji postanowili działacze kół Związku Młodzieży Ludowej. Na miarę możliwości, doświadczeń i środków cel został osiągnięty. Był początek jesieni 1936 r.

„...Zjechało się do Goworowa dnia 27 września rb. wiele kół Związku Sąsiedzkiego i dalszych kół z owej pracy dorocznej. Huczno i gwarno było tam, a radość i wesele widać było na każdej twarzy”...

— donosiła w swej kronice organizacyjnej „Młoda Wieś” piórem „Uczestnika”, zarzucającego obojętność różnych czynników zarządzania.

...„Byliśmy sami, zapraszaliśmy dawnym zwyczajem przedstawicieli najwyższych władz w powiecie, nie przybył do nas nikt. Przeszliśmy nad tym do porządku i robiliśmy swoje. A rozpoczęliśmy ładnie, z zapałem rozpoczęliśmy nasze świętowanie. Śpiewy ludowe rozpoczynają o godzinie 13³⁰, młodzież składa wieńce, symbol swej pracy na ręce gospodarza dożynek pana Litwińskiego, który razem z nami świętował, mimo odradzania z niektórych stron. Po uroczystym korowodzie przeszliśmy do lokalu w szkole powszechnej, gdzie urządziliśmy dalszą część, mianowicie akademię. Akademię zagaja Józef Kuśmerek, z kolei przez powiatowy Jan Reiff wygłosił referat ideowy. Koło Związku Młodzieży Ludowej z Żabina daje dwuaktowy obraz sceniczny, a jednoaktówkę „W sądzie”, wyjątek z „Chłopów” Reymonta z Damięt”...

Wiadomość zakończona przypiskiem osobistym:

...„Pragniemy złożyć podziękowanie niektórym osobom za ich usługi przy organizowaniu tej imprezy, mianowicie: Koleździe doktorowi Ludwikowi Glince, Bolesławowi Rosołowi i Michałowi Krawczykowi, kierownikowi szkoły w Goworowie. Tu dowiedzieliśmy się, jak kto o nas myśli i zapamiętamy to sobie dalej. W swojej pracy nad realizowaniem hasła „Przez młodą wieś do silnej Polski Ludowej” nie będziemy się oglądać na tak drobne sprawy”.

Tymczasem niepokojące wieści przenikać zaczęły z północy i zachodu. Narazie jeszcze przyciszone, ale coraz bardziej nie pozwalające się ukryć przed ciekawością społeczną. Szczególnie odczuwali je mieszkańcy wschodnio-pruskiego pogranicza. Na podstawie obopólnej zgody w powiatach ostrołęckim i przasnyskim, przylegających bezpośrednio do kordonu, załagodzona została działalność związków młodzieżowych z korzyścią dla paramilitarnych oddziałów „Strzelca”. Zdecydowała narzucona koniecznością postawa obronna. Nim jednak wprowadzone zostały te czujnościowe ustalenia, kierownictwo Związku Młodzieży Ludowej Kurpiów i części drobnoszlacheckich siedzib dokonało wiele pracy uświadamiającej. Zadziwia przede wszystkim ilość kursów szkoleniowych z udziałem przedstawicieli Zarządu Głównego. W Olszewce uczestniczył Henryk Puziewicz, Ostrołękę nawiedził Antoni Baczewski, Kruszewo Jan Baranowski i Henryk Puziewicz, Kadzidło Mieczysław Żytko i Turski. Nasze położenie oceniono tonacją optymizmu i wiary obywatelskiej w moc narodu. Niespodziewaną żywotność wykazało koło Związku Młodzieży Ludowej w Borawem. Wioska odległa, położona wzdłuż goworowsko-ostrołęckiego traktu, o bocznych rozgałęzieniach i wielu kolonijnych zagrod, zgromadziło liczne grono dojrzewającej latorośli, spośród której wielu nosiło nawet zieloną rogatywkę, zalecaną częstkę organizacyjnego stroju. Było to koło zarzewiem Ochotniczej Straży Pożarnej, amatorskiego zespołu scenicznego, dość często dającego znać o sobie na deskach wzniesionego czynem społecznym Domu Ludowego, pod wspólnym dachem przeciwogniowej narzędowni. Warto tu podkreślić z uznaniem że prezes koła Aleksander Kruk na jednym ze zjazdów powiatowych wybrany został przewodniczącym Zarządu. Po nim przejął te obowiązki zasłużony nauczyciel z Olszyn i Wolkowych Jan Reiff. Waclaw Dziełak z Damięt i Józef Kuśmerek z Kruszewa ukończyli kurs Uniwersytetu Ludowego „Zielonych Koszul” w Suchodole koło Krosna. Piotr Syska z Damięt i Stanisław Koziątek z Zawad przeszli przez Mazowiecki Uniwersytet Ludowy im. Adama Skwarczyńskiego z Głuchowic Józef Zera wrócił do Kadzidla na ojcowskie gospodarstwo ze świadectwem rocznej szkoły rolniczej w Czarnocinie, a Regina Ciszkowska z Gra-

bowa nabywała wiedzę w Kościelcu, dawnego powiatu kolskiego. Wszyscy ko-
rzystaliby z różnych możliwości stypendialnych.

Każda wiedza zawodowa obnosicielką jest wartości ponad stanowych i ponad organizacyjnych. Nie dzisiejsze to spostrzeżenie obejmuje również umiejętności wydobywania z ziemi naszej lepszych urodzajów. Znacznie przybliżyło do tych tajemnic Przystosowanie Rolnicze, powołane do działalności w pierwszym dziesięcioleciu niepodległej Polski, dzięki inicjatywie między innymi profesorów Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego i Szymona Kobylińskiego. Za pośrednictwem szybko i sprawnie mnożących się zespołów przenikały do zacofanej gospodarczo polskiej wsi osiągnięcia najnowszych sposobów produkcyjnych, wydajność gleb naszych. Mimo swej użyteczności i podejmowania wysiłków, nie zdobyło jednak stateczniejszego dla siebie miejsca na obszarach województwa ostrołęckiego. Chwalebny, lecz załączkowy tylko wyjątkiem była Puszcza Zielona, północny jej wycinek, przylegający do dawnej granicy wschodnio-pruskiej. Zmaterializowanym obnosicielem odrodzenia kurpiowskich zagonów uprawnych było tu Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Mimo osobistego wsparcia i zaleceń myszynieckiego księdza — patrona, początki tego oświeceniowego rzutu były jednak uciążliwe, wymagające poważnego nakładu przekonywań.

...„Gdy zaczynaliśmy pracę w Przystosowaniu Rolniczym to ludzie z nas się śmieli, że my zabawkę robimy, że u nas się nie urodzi, ale teraz się wszystko zmieniło, dziś nie trzeba gwałtem do Przystosowania Rolniczego naciągać, dziś mamy trzy zespoły Przystosowania Rolniczego w naszej wiosce, nawet chłopcy należą. A jak wyhodowali marchew i buraki pastewne, to cała wieś się dziwowała. Teraz ludzie zaczęli sadzić i dają stworzeniu, a stąd więcej mleka i do mleczarni można odsyłać. Jak panowie zechcą, to mogą przysyłać nasze fotografie kurpiowskie z Przystosowania Rolniczego i inne”...

— zwierzała się pamiętnikarka Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży ze wsi Wydmusy (Józef Chałasiński — Młode Pokolenie Chłopów 1938) podkreślając też własne zasługi w tym, godnym upowszechnienia trudzie:

...„Jestem referentką Przystosowania Rolniczego w oddziale i raz w miesiącu odwiedzam każdy zespół, który prowadzi prace samodzielne, jestem przodownicą trzeciego stopnia i w swoim zastępie przerobiłam tematy ziemniaki, ogórki warzywne i prosięta dwa razy w tym roku bierzemy. Druhny się słuchają i chętnie przychodzą na zebrania”...

...W elegii żałobnej o żołnierzach z Westerplatte pisał Konstanty Ildefons Gałczyński: „A lato było piękne tego roku”. Sypnęło zbożem po klepiskach, jak od czasów niepamiętnych srebrzyły się ścierniska w księżycowej poświacie. Nać kartoflana zadziwiała ogaistością, obsypane redlinami bulwy ziemniaczane ze zwykłym sobie spokojem oczekiwały wykopków. Coś jednak mąciło radosny o tej porze roku nastrój oczekiwań nad Narwią, Orzem i Orzycem, nad Bugiem, Rządzą i Wymakraczem. A gdy nadeszła chwila wielkich zagrożeń, stanął każdy na wyznaczonej sobie placówce obronnej. Własnym nade wszystko prowadzony nakazem. Spod różnych znaków organizacyjnych poderwała się młodzież ostrołęckiej ziemi na wezwanie Ojczyzny.